Pozór

Trwało to już ponad pół roku. Wtedy właśnie pojawiła się po raz pierwszy. Zwrócił na Nią uwagę – a nie sposób było tego nie zrobić – od pierwszego spotkania, więcej – od pierwszego spojrzenia na Nią! Należała do tego typu kobiet, które w każdym miejscu gdzie się pojawiają, towarzyszy im westchnienie i niemal bezgraniczne uwielbienie mężczyzn. Może nie wszystkich, z całą jednak pewnością większości. Z nim nie było inaczej. Zawładnęła nim od pierwszej chwili. Opętała, jak nowa zabawka dziecko. I porównanie to o tyle jest trafne, iż tak właśnie zaczął się zachowywać – właśnie jak dziecko!

Gdy wieczorem widział, że nie świeci się w jej mieszkaniu światło, potrafił czekać na Nią nawet i przez całą noc, wałęsając się pod blokiem w nieprzytomnej nadziei, że w końcu Ona wróci. *Bo przecież musi wrócić* – powtarzał sobie wtedy w myślach. – *Musi!*

Nie wiem, czy robiło mu się cieplej po tych słowach, na pewno jednak pomagały mu one przetrwać ten bolesny czas próby, czas niekończącego się oczekiwania. Gorzej, że Ona jednak wielokrotnie nie przychodziła, a on nieogolony i niewyspany snuł się przez cały następny dzień jak nieprzytomny.

Innym znów razem, gdy tylko ujrzał Ją z okna swojego mieszkania, idącą chodnikiem, niespiesznie, jak to było w Jej zwyczaju, dostojnie – można nawet śmiało powiedzieć – prowokacyjnie poruszającą biodrami, jakby w rytm jakiejś słyszalnej tylko przez Nią muzyki, natychmiast porzucał wszystkie czynności i, jak stał, wybiegał z domu i *leciał na łeb na szyję* przez wszystkie schody klatki schodowej, niczym ptak ponad nimi, byle tylko zdążyć

przejść obok Niej. Poczuć Jej zapach – ten upojny aromat, którym rozkoszował się później przez cały boży dzień.

Jeżeli te krótkie, przelotne chwile „obcowania” z Nią były jego szczęściem, to Jej zachowanie z całą pewnością nim nie było – Ona go nie zauważała! Przechodziła obok, jakby w ogóle nie istniał, był dla Niej przezroczysty. Niejednokrotnie był już zdecydowany powiedzieć coś, przerwać tę nić obojętności, pokonać ten dręczący dystans, lecz zawsze Jej twarz paraliżowała go. Odbierała mu najpierw siłę, a potem wiarę i wszystko toczyło się zwykłym, utartym torem – dla niego torem nie do zniesienia!

Nadszedł jednak dzień, w którym wszystko miało się zmienić. Jego permanentne cierpienie i udręka miały się rozpierzchnąć, zniknąć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. I tak się właśnie stało!

Całkiem niespodziewanie: późnym, zimowym popołudniem, gdy był właśnie wracał do domu po dodatkowej pracy, którą przyjął tylko dlatego, aby przestać w końcu myśleć o Niej, trafił właśnie na Nią! Szła, jak zwykle, tym swoim roztańczonym krokiem tuż-tuż, zaledwie kilka kroków przed nim. W jego głowie na powrót odżyły wszystkie sztucznie przygasłe myśli z Nią związane, tak starannie uśpione w ciągu dnia. Wznieciły się owe niespełnione pragnienia, które popuściły wodze nieokiełznanej wyobraźni i już miał przełamać w sobie tę głupią, niczym niewytłumaczalną nieśmiałość i podejść do Niej, gdy całkiem niespodziewanie straciła równowagę, zatańczyła przez moment niczym klaun, komicznie, chociaż wcale nie śmiesznie, i rozciągnęła się jak długa na oblodzonej drodze niczym ryba wyrzucona na brzeg przez wzburzoną wodę. W następnej chwili już był przy Niej, już

się pochylał by pomóc Jej się podźwignąć, gdy do jego uszu dobiegło:

– O kurwa, ale jebłam! – I powiedziawszy to, początkowo z grymasem na twarzy, zaraz się uśmiechnęła ujrzawszy pomocnie wyciągniętą dłoń – jego dłoń. – Widział pan jak pizłam? – dodała, próbując pochwycić jego rękę, którą ku zaskoczeniu, nie tylko Jej ale i siebie, zdążył już cofnąć, jednocześnie się wyprostowując.

Było mu dziwnie nieswojo. Jakby nagle, bez powodu, ktoś nieznany uderzył go w głowę, pytając przy tym naiwnie: *Przepraszam! Którą ma pan godzinę?* Całe to zdarzenie było absurdalne, a i on tak właśnie się czuł. Czuł, że coś się zawaliło, a wraz z tym umarła pewna część jego samego. I nic nie mogło tego zmienić. Już nic. Nawet jego szybkie odejście, które w następnej chwili przeszło w szaleńczy, niemalże histeryczny bieg. Bieg na oślep w coraz intensywniej sypiące gwiazdki skrzącego się śniegu.